

Przystanek ostatni: uwagi i wspomnienia

Nawiązując do felietonu z poprzedniej niedzieli chciałbym jednoznacznie oświadczyć, że moje stwierdzenia i uwagi o lekarstwach, zapisane na przystanku przed apteczką domową, w żadnym przypadku nie miały na celu poddawanie w wątpliwości wartości i skuteczności znajdujących się tam medykamentów, antybiotyków i jakichkolwiek środków przeciwbólowych, a także suplementów diety, maści i wszelkich innych specyfików służących zdrowiu oraz celowości ich zażywania w każdym przypadku, kiedy to jest absolutnie konieczne. Moim zadaniem i celem jest wezwanie do daleko posuniętej ostrożności i jeszcze dalej posuniętej wstrzeźliwości w tym względzie. W tej materii świadomie lub nieświadomie popełniamy cztery zasadnicze błędy, których pierwszą ofiarą może być nasze zdrowie i samopoczucie.

Pierwszym i zasadniczym błędem jest lekceważenie uwag lekarza lub ulotki dołączonej do przepisanego lekarstwa o skutkach ubocznych zażywanego specyfiku. Należy pamiętać o tym, że współczesne lekarstwa to w większości złożone i skomplikowane zawiązki chemiczne, których nazw nie jesteśmy w stanie ani poprawnie przeczytać, ani tym bardziej zrozumieć. Wystarczy wziąć do ręki dołączoną do opakowania ulotkę, na której o leczniczym działaniu medykamentu jest zaledwie kilka linijek, a o możliwych skutkach ubocznych, których ofiarą są zwykle nerki, wątroba i inne organy dwie lub trzy strony.

Drugim błędem jest ślepa i niczym nieuzasadniona wiara w medialną reklamę. Jest tajemnicą poliszynela, że firmy farmaceutyczne wykładają bająnskie sumy na reklamę każdego nowego leku wmawiając widzom, słuchaczom i czytelnikom, że każdy nowy specyfik to cudowne panaceum na określone dolegliwości posługując się opiniami wygłaszanymi przez aktorów prezentowanych jako wybitnych znawców medycyny.

Trzecim błędem jest poleganie na opinii krewnych i znajomych, którzy uważają się za znawców medycyny. Nie od dziś wiadomo, że w naszym kraju prawie każdy obywatel zna się, jeśli nie na teologii to na pewno na medycynie. Można się przekonać o tym w bardzo prosty sposób. Wystarczy w jakimkolwiek towarzystwie poskarżyć się na jakąś chorobę, aby niemal od każdego otrzymać dobrą radę, jak i czym można ją skutecznie wyleczyć. Przypomnijmy sobie, ile razy my sami udzielaliśmy skutecznych w naszym przekonaniu porad, w jaki sposób najszybciej i najskuteczniej pozbyć się jakiej dolegliwości.

Oczywiście, wszystkie udzielane nam albo przez nas rady diametralnie różnią się od siebie. Ale co tam, skoro są skuteczne. W sprawie lekarstw i sposobu leczenia nie należy polegać i ufać przypadkowym znawcom, a tylko i wyłącznie prawdziwym lekarzom.

Czwartym błędem jest podejmowanie ryzyka oparte na osobistym przekonaniu, że ja sam wiem najlepiej, co jest dla mnie najlepsze i nikt mi nie będzie dyktował, czym i w jaki sposób mam się leczyć. Ponadto, wielu z nas kieruje się także przekonaniem, że skoro choroba przyszła, tak też minie.

Kończąc nasz pobyt przy najmniejszym przystanku jakim jest apteczka domowa chciałbym podzielić się wspomnieniami z tak mojego dzieciństwa, a więc sprzed lat osiemdziesięciu. W naszym domu nie było apteki domowej pełnej różnorodnych leków. Apteką pełną naturalnych leków był po części strych i piwnica. Strych traktowaliśmy jak bajkowy sezam, w którym były przechowywane niezwykle skarby. Były to pęki ziół

zebranych przez mamę /z naszą pomocą/ w ogrodzie, lesie, na łąkach i zagajnikach. Jedne zioła wisiały pod stropem, inne były wg swego rodzaju i leczniczych właściwości rozłożone na podłodze pokrytej białymi prześcieradłami. Zapach suszących się ziół i wydzielanych przez nie olejków eterycznych był obłędny. Wypełniał nie tylko całą przestrzeń strychu, ale także dom. Lubiliśmy z braćmi i kuzynostwem wchodzić na strych, aby przekładać złożone tam skarby. Potem mama rozdrabniała je na drobne części i wkładała albo do szklanych słoików, albo do papierowych lub lnianych torebek. Doskonale wiedziała, które zioła należy do czego włożyć, aby właściwie przechowywane nie traciły swoich leczniczych właściwości. I to były jedyne - i trzeba dodać - bardzo skuteczne lekarstwa na wszelkie dolegliwości zwłaszcza na czas słotnej jesieni oraz mroźnej i śnieżnej zimy. Po dziś dzień pamiętam nazwy wielu leczniczych roślin, piękno ich kwiatów, smak liści i siłę korzeni. Najbardziej utkwiły mi w pamięci: gorycz piołunu, zapach mięty i melisy oraz leczący kaszel i ból gardła miodowy smak syropu z kwiatów dziewanny, który był moja specjalnością. Moim zadaniem było troszczyć się o dziewannę słuszenie nazywaną ze względu na swój dostojny wygląd „*królewską świecą - Königskerze*”, potem zrywałem jej kwiaty, przekładałem warstwami na przemian z cukrem w szklanym słoju. Po jakimś czasie pojawiał się ciemny, smaczny i leczniczy syrop podobny z wyglądu i smaku do melasy z buraków cukrowych. Czy dzisiaj jeszcze ktoś wie jak wygląda dziewanna? I jak smakuje słodycz jej kwiatów? To były nasze jedyne i jakże skuteczne lekarstwa! Zioła zbierane jesienią były też naszym jedynym napojem.

Druga część domowej apteki znajdowała się w piwnicy, gdzie na półkach ułożone były rzędem słoiki z zaprawionymi owocami, miodem oraz buteleczki z kolorowymi nalewkami wykonanymi przez mamę na bazie spirytusu. Wszystko to skutecznie służyło zdrowotności dzieci i dorosłych. Wszystko smakowało tak, że czasem aż chciało się chorować, żeby pokosztować tych dobroci. Przyznam się bez bicia, że czasem diabeł nas podkusił do zabawy w lekarza i samodzielnej kuracji bez wiedzy i przyzwolenia mamy, ale nie wychodziło nam to na dobre i na dłuższy czas ulegaliśmy takim pokusom.

Po wielu latach, kiedy już byłem księdzem spotkałem wspaniałego człowieka lekarza całym sercem oddanego ziołolecznictwu. Prowadził aptekę z apteką. Nad drzwiami tej apteki widniał napis: *Wald, Wiese und Beschung das ist die Wahre Gottes Apotheke*, co się tłumaczy: las, łąka i zarośla to prawdziwa Boża apteka. Przyznałem mu całkowitą rację. W jego aptece był ten sam, tylko o wiele intensywniejszy zapach, co u nas w domu, na strychu. Odwiedzałem go regularnie w jego aptece, siadałem na krześle i wdychałem zapachy olejków eterycznych unoszących się w powietrzu. To była dla niego największa batystacja, uznanie, radość i nagroda. Kiedy wychodziłem zawsze wręczał mi buteleczkę z wykonaną przez niego nalewką. Każda nalewka była inna, każda miała inny kolor i smak. I każda miała przedziwną moc uzdrawiania drobnych dolegliwości ciała i przywracania równowagi ducha.

Pan Doktor Franciszek – zielarz doskonały zmarł w swojej aptece, w dniu swoich 90 urodzin, w święto Wniebowzięcia NMP – Matki Bożej Zielnej.

Opole-Malina 27.08.2023. Ks. Alfred Michalik